

ZBIERACZ

LITERACKI I POLITYCZNY.

ZNAWCA PŁCI PIĘKNÉJ.

—(z *Saphir'a.*)—

Wiek dziewięć dzieli się na cztery pory, to jest: 1, na wiek złoty, od szesnastu do dwódziesiąt jeden lat; 2, srebrny od dwódziesiąt jeden do dwódziesiąt ośmiu; 3, platerowany od dwódziesiąt ośmiu do trzydziestu pięciu; 4, żelazny, od trzydziestu pięciu aż do końca.

I.

WIEK ZŁOTY.

W złotym wieku wszystko jest złotém. Złota jutrzienka życia, połyska u skroni zdobnych złotém kędziorami; złote sny, złocą chwilę poranku, który złote usta otwiera. Szczéro-złota młodzież, ściga każdy jej krok. Poeci na cześć jej wdzięków, uderzają w złote strony na złotych lutniach, same złote rybki cisną się do złotej sieci. One same są jakby całe ze szczerego złota ulane w tym złotym cudownym wieku! Jak czyście złoto, spojrzenie jasne; głos

jak czysty dźwięk złota, pomiędzy naturą, a dozwoloną im próżnością postępują, trzymając się środkowej złotej drogi; lecz dla nich wszystko musi stawać w złocie, i one wszystko za złoto biorą.— Ten, któremu swą rękę oddają, powinien przynajmniej wszystko złoto Patkołu posiadać, lub czém szczególném swoją ołowianą osobę ozdobić: wtedy zmyślane słówka przyjmują za prawdziwe złoto, a na strumień łez pozornych, jak na złotą wodę spoglądają. Ten złoty wiek trwa pięć lat. Na nie szczęście najczęściej dziewice tych pięciu złotych sztab nieoddają do mennicy rozumu, aby podług zwyczaju męża z nich wybić kazały; lecz je rozrywają w kawałki, marnują na złote ozdobki swęj galanteryi i próżności, na szarpie do ran zadanych przez omylone nadzieje, przez przesadzone zamiary i życzenia. Nim się spostrzegą, złoty wiek upływie, a srebrny nadchodzi.

II.

WIEK SRÉBRNY.

Kiedy dziewcze trzy siódemki lat swojego wieku przeżyje, złoto z swym wdziękiem i połyskiem znika. Piérwsza młodość, ten smaczny kąsek dla złego ducha mija, a wiek się srébrny rozpoczyna. Już wtenczas dziewczęta nie chowają się dłużej jak złote medale w safianowych futeralach, jak luidory w jedwabnych woreczkach: lecz zaczynają obiegać pomiędzy ludźmi, jak srébrne piéniądze. Jeszcze jednak mają swój dobry dźwięk i wartość; osobliwie kiedy piérwotny stempel w całej czystości przechowuje się na monecie. Tych siedmiu lat srébrnych, potrzebują do siedmioletniej wojny: do niej pozostaje im jeszcze niemały zapas wdzięków i uludy przeciw nieprzyjacielowi, przeciw mężczyźnie, który wówczas jak ów bohater siedmioletniej wojny, osypuje się szaućcami, aby do napadu nie był wywabionym. Niezaprzeczoną jest rzeczą, a przynajmniej podług mojego zdania, że dziewczęta w srébrnym wieku są najprzyjemniejsze i najdostępniejsze stworzenia: jak prawdziwa chińska herbata, co przy powtórném ualaniu, miłszy wydaje zapach jak przy piérwszém, przy

którem czuć potężną dziką odurzającą siłę. Dziewczęta, które w promieniach słońca złotego wieku, jak swobodne skowronki wysoko ulatują w powietrze, i głosem swoim brzmia tylko dla górnych przestrzeni, w srébrnym wieku prześlicznie spuszczaają się niżej; jak jaskółki przed deszczem, bujają nad samą powierzchnią ziemi tak, że nawet niebardzo wysoko wzniesiony, schwytać je dłonią może. W tym srébrnym wieku, o sobie mają wyobrażenie skromne, a wyższe i z szacunkiem o mężczyznach. Dość upatrzeć tylko sposobność, drzewo poruszyć, a jabłka spadać będą ze wszystkich gałązek. Naturalnie mówię ja tylko o tych, które się mają uzbroić w obrączkę i czepek. Słowem, w tych siedmiu latach jak gdyby się przykładały do sztuk i nauk nadobnych.

III.

WIEK PLATEROWANY.

Teraz przypada zła siódemka! Złoto piérwszej wiosny i srébro drugiej zginęło, a one zaczynają się pozłacać w fałszywym ogniu. Już porzucają docinki, bo same na nie są wystawione; spoglądają na mężczyzn z gniewem: kwaśna matka zawiedzionych nadziei, za-

mienia ich łagodne życie na cierpkie, na nowo wznoszą się, rozciągają, zdobią, przepiękuszają; każdy mężczyzna ma dla nich tylko, albo przychylną, albo nie przychylną stronę; słowem są to sfinxy z uśmiechem i ze szponami w krąg ściągniętymi. Teraz wszystko muszą platerować, bielmem powłóczyć, włosy, usta i serce. Ich miłość ich skłonność, jestto platerowane nowe srebro; spojrzenie srebrne, tylko pożyczone, które czas gasi.

IV.

WIEK ŻELAZNY.

Po siedmiu chudych latach wieku platerowanego następuje głód i susza wszystkich uczuć. Trzydzięści pięć lat jest równikiem na kuli życia ludzkiego; dzieli życie na połowę południową i północną; południowa ginie, na północnej żaden raj niezakwita. Dziewice zaczynają żegnać się ze wszystkimi nadziejami i życzeniami, ulgają żelaznemu przeznaczeniu, i kuja życie w żelazne obręcze z żelazną cierpliwością znoszą żelazny ząb wieku aż do owego dnia, w którym złoto, srebro jak żelazo dźwięk straci, i sama tylko dusza wiecznie młoda z żelaznej powstaje truny.

J. A. H....

ETTENHEIM i VINCENNES.

WSPOMNIENIE Z ROKU 1804 DNIA 21
MARCA.

Już słońce miało się ku zachodowi, kiedy jeden podróżny usiadłszy na przeciwko zamku, Ettenheim w Badeńskim, zaczął sobie rysować na swoim album... Spozstrzega idącego ku téjże stronie starca; i chociaż wiedział dobrze że ta budowla feudalna, której się przypatrywał, należała do wielkiego księcia badeńskiego, chcąc jednak usłyszeć z ust cudzych wymówione przezwisko, które mu tkwiło w głębi myśli, zapytał go po niemiecku. — Mój Panie czybyś nieraczył mi powiedzieć, kto jest właścicielem tego zamku? — Jego Królewiczowska Mość Wielki Książę Badeński. — Nie o tém to i mieniu chciał usłyszeć nasz podróżny, przydał więc: Ja odbywam podróżę rysując widoki, zbierając pamiątki i wspomnienia. Czy nie ma tu jakich, któreby te mury przypominały! — O! tak mój Panie. Jest pamiątka najsmutniejsza. — Jakież? — Wspomnienia księcia d'Engblien. — Ach! jeśli cię nie nienagli, chciej mi co powiedzieć

o t \acute{e} m m \acute{o} drym i walecznym księciu. — Nie mylisz się, był on m \acute{o} drym i walecznym! Byłem do niego przywiązany od najpi \acute{e} rwszych lat jego dziecinnych... a teraz, m \acute{o} j panie, widzisz oplakującego zgon jego; a za własnym tęskniącego pod ciężarem wieku i utrapień. — Po tych twoich uczuciach, bardziej jak po akcencie, poznaję, że jesteś Francuzem. Usiądź więc WPan i opowiedz zdarzenie; wszak dziś właśnie rocznica jego zgonu. — Widzisz tę ławkę, pod temi drzewami zielonemi, u spodu muru, tu siedział on 14 Marca 1804 r. wieczorem, czytał list od księcia Bourbon, zapraszający go, aby się z nim połączył... Przeczytawszy go, oddał kawalerowi Jack, swojemu powiernikowi, mówiąc do niego: «Powieś mi, co o t \acute{e} m mnie masz;» w kilka minut wierny sługa odpowiedział. — Rada, którą książe Bourbon udziela wasz \acute{e} j książęc \acute{e} j mości, jest dobra i rozsądna; nie jesteś tu bezpieczny. — Ach otoż twoja trwożliwość na nowo cię op nowała. Cóż myślisz, że pocz \acute{e} zną ze mną? — Mogą cię porwać i uwięzić... — Jak to? al-

boż to dom, wkt \acute{o} r \acute{e} m się ja znajduje, nie jest domem księcia badeńskiego? czyż on nie jest w pokoju z Francją? i czyż jego kraj może doznawać gwałtu? — Będąc blisko kraju rewolucyjnego wszystkiego należysz się obawiać. — Z człowiekiem, takim jak Bonaparte, wszystkiego dobrego można się spodziewać. — Wasza kr \acute{o} lewska mość zbyt jesteś zaufanym. — Twoja zaś przyjaźń zbyt jest trwożliwą. — W Ettenheimie pełno jest szpiegów. — Ettenheim jest miejscem, gdzie ona przemieszkiwa, i ja się ztąd nie oddalę... Wreszcie moje wygnanie jest tu s \acute{o} dsze, a niźeli byłoby w jakiej kolwiek cz \acute{e} ści Europy; chociaź bym był w Chantilli, nie mogłbym mieć lepszego polowania nad te, jakiego mi wielki książe tu dozwala; a wreszcie czyliż za nic poczytujesz, że tak blisko jestem Francji, że oddycham j \acute{e} j powietrzem, słyszę głos... — Właśnie ta bliskość jest twoj \acute{e} m przestępstwem: powiedzą, że umyślnie tu przebywasz dla knowania spisków. — Odpowiem im, niech się całego mego życia zapytają, a dowiedzą się cz \acute{e} m jestem. Wal-

czyłem mężnie obok mojego ojca; Moreau, i jego wojsko wiedzą o tém dobrze. Lecz nigdy się do tego stopnia niespodzę, abym miał tworzyć spiski. — Nie uwierzy temu bynajmniej pierwszy konsul. — Mylisz się. Pierwszy konsul jest wielkim człowiekiem wojskowym; geniusz jego wzniosły wyższym jest nad nikczemność intrygantów republikańskich: jako żołnierz pojmie on i zrozumie żołnierz, wzgardzi wszelkimi poszeptami nikczemności. — A jednak tajemni wysłańcy jego, ciebie otaczają. — Powiedz raczej posłańce policyjni. — Wszystkich się należy obawiać. — Bynajmniej, ja wolę nimi pogardzać... Wymówiwszy te słowa, książę powstał, gdyż dostrzegł księżniczkę Karolinę, wchodzącą do ogrodów zamkowych, Nim się na spotkanie jej udał, oparł dłoń na ramieniu kawalera Jack, przydając z powabnym uśmiechem: «Dobry i wierny przyjacielu, ty nigdy niezadrżałeś o siebie, nie lękaj się też i omnie. — Pozostawsz sam jeden, Jack rozważał wszystkie niebezpieczeństwa, zagrażające potomkowi Kondeusza.

Słyszał mówiących, że Jenerał Ordoner przybył do Ettenheimu, i że tam zostawił dwóch policyantów francuzkich; czuł, że nie mógł zabezpieczyć księcia, bo nie mógł w nim wzbudzić podejrzania; mając jednak poruczone czuwanie nad nim przez księcia Bourbon, poddawał się wielkiej niespokojności, polecił więc pewnemu Smith, aby się zaprzyjaźnił z ludźmi Ordonera, aby ich zrzęcznie zbadał i wyrozumiał, i odkrył ich zamiary... Smith się właśnie w tejże chwili do niego zbliżał. — A cóż? zapytał go dokazałeś swego, wywiedziałeś się o wszystkim? Tak jest, nie mamy się niczego obawiać. — Czy tego tylko jesteś pewnym? — Najpewniejszym. — Boję się, abyś się nie uwodził. — Widziałem na własne oczy, jak odjeżdżali. — Jak to, powracają do Francji? — Tak jest i miałem sposobność, tropić ich ztąd o dwie mile pod sam Strażburg; nie szukali oni tu bynajmniej księcia, ale raczej emigrantów. — A zkadże te wypytywania względem księcia i osób otaczających księcia? — Nieumiem tego objaśnić; oni są już teraz pewno w Strażbur-

gu. Książę może zasypiać jak najspokojniej, nie ma cię bynajmniej czego obawiać. Podług tego, co mi powiadasz, już przed dzisiejszą nocą nie będę nalegał, aby się z tą oddalił, ale jutro dołożę wszelkiego usiłowania, iżby go zniewolić do opuszczenia natychmiast Ettenheimu, przynajmniej na czas niejaki. — Sprzeciwiasz się więc woli księcia? Dla mnie to jest rzeczą obojętną bylebym go tylko ocalił. — Ta rozmowa toczyła się 14 marca wieczorem... —

Dokończenie nastąpi.

SKĄPIEC.

Nie myślę wcale obstawiać za sobą; tak — jestem skąpy i bardzo skąpy. Nie spuszczaam z oka mojego skarbu; chciałbym mieć nawet przenikliwość bajecznego Bazyliszka, żeby wiedzieć nie ustannie, co się wewnątrz jego dzieje. Po całych godzinach kłęczę przy nim, dziwię mu się, kocham, pieścuję się z nim i jak Argus strzegę — to jest właśnie, wczém sobie postępuję najlepiej. Kiedy mi przyjdzie opuścić go na chwilę, niespokojność dręczy moją du-

szę. Wystawiam sobie, że mi go zazdrości świat cały i stara się wydrzcć. Jeżeli się kto przed moimi zatrzymuje drzwiami — jeżeli kilka razy przechodząc, do okien zagląda — już tём samém, wypowiada mi wojnę — uważam go za mojego najgłówniejszego nieprzyjaciela — ścigam go, łaję, dokuczam — tak, iż chętnie czy nie chętnie, oddalić się musi.

W nocy sny trwożące zajmują moją wyobraźnię, zrywam się, krzyczę, powstaję nagle, wyciągam ręce..... ah! trzymam go — czuję go przy sobie — obejmuję drżącą dłonią cel wszystkich moich życzeń, przedmiot wszystkich moich myśli — Ta ciągła baczność i troskliwość z mojej strony, usprawiedliwić się dadzą — ten tylko skarb posiadam — jestem nim cały zajęty — gdybym go stracił, nie by mi go w świecie nagrodzić nie było wstanie — jakże go nie mam uwielbiać? jak nie drzcć o niego? — Nie zgadujecież jeszcze, co jest dla mnie skarbem, w którym ja wszystkie wdzięki, wszystkie cnoty widzę? Oto dobra i wierna żona.